

Brak nam dystansu Fredry

ROZMOWA | Anna Polony mówi o inscenizacji „Pana Jowialskiego” i uwspółcześnianiu klasyki na siłę.

W: Co najbardziej przekonuje panią do twórczości Fredry?

ANNA POLONY: To, że ukazuje swoich bohaterów w krzywym zwierciadle, ale nigdy nie robi tego z nienawiścią do człowieka. Często mam wrażenie, jakby patrzył z góry na to nasze nieszczęsne społeczeństwo i z politowaniem wypominał cechy charakteru, które powodują, że ciągle nie możemy wydobyć się z naszego polskiego piekielka.

Dlaczego zdecydowała się pani właśnie na „Pana Jowialskiego”?

Pomysł wyszedł od Krystyny Jandy. Ja sama myślałam raczej o innych tytułach. Choćby o „Mężu i żonie”. Uważam, że to jest gorzka sztuka o niemożności utrzymania związku pomiędzy kobietą i mężczyzną.

Pan Jowialski dla wielu jest zagadką. Przyglądając się bliżej tej postaci, nie do końca wiemy, czy to emigrant wewnętrzny, czy raczej uosobienie umysłowego marazmu i bezmyślności?

Dla mnie Jowialski to ktoś, kto umie się bawić, czyli zachowuje długo młodość. To człowiek bystry, z poczuciem humoru, który umie patrzeć na wszystko z dystansem.

Tego dystansu i niezacietrzewiania się bardzo nam dziś brakuje....

Taki już mamy temperament. Gwałtowny

i impulsywny. Wciąż jesteśmy „i do wypitki, i do wybitki”. Przyglądając się naszej scenie politycznej, bez trudu można zrobić obsadę „Zemsty”, znaleźć przebiegłego Rejenta Milczka i Cześnika Raptusiewicza, który wybucha gniewem z byle powodu. Kiedy przystępowaliśmy do realizacji „Pana Jowialskiego”, chcieliśmy ukazać ludzkie charaktery: ludzi ogarniętych obsesją, żądnych władzy, pyszałków, ale i młodych, którzy żartobliwie ukazują postawę romantyczną. Jowialski z żoną są w tym świecie relikdami przeszłości. Wystąpią w kostiumach szlacheckich. Będzie polonez, sarmacki dowcip. Nie interesuje mnie, że to jest

Reżyserzy najchętniej kręcą filmy o sobie. Pozostaną więc przy teatrze

niemodne i nienowoczesne. Jowialski opowiada swoje bajeczki, dedykując je konkretnym ludziom. Te opowieści są czymś w rodzaju przestrogi.

Nie jeden młody reżyser, wystawiając tę sztukę, napisałby ją na nowo. Jak patrzy pani na tego typu „reaktywację” klasyki?



JAKUB OSTALOWSKI

Można oczywiście zaaranżować współczesne party, wszystkich ubrać w czarne garnitury i wieczorowe sukienki. Gospodarz opowiadałby niewybredne dowcipy, kilku gości oglądałoby mecz piłkarski. Tylko co by to miało wspólnego z tekstem Fredry?

Ale często młodzi reżyserzy, którzy lubią klasykę przepisywać na nowo, powołują się na Konrada Swinarskiego, twierdząc, że on był w teatrze rewolucjonistą...

U Konrada wszystko brało się z głębokiej analizy tekstu i pragnienia zrozumienia intencji autora. I dopiero na tym

Konrad budował swoją interpretację utworu. Interpretację, która wyphywała ze świadomości człowieka XX wieku, człowieka, który znał historię. Nigdy jego inscenizacja nie burzyła głównej myśli autora. Była najwyższą dyskusją z autorem.

• SYLWETKA

Anna Polony

aktorka, reżyserka

Jedną z najwybitniejszych polskich aktorek, przez lata związana ze Starym Teatrem, gdzie stworzyła kreacje w „Nie-Boskiej komedii”, „Zegnaj Judasz”, „Klątwie”, „Sędziach”, „Dziadach” i „Wyzwoleniu” Konrada Swinarskiego. W spektaklu i serialu „Z biegiem lat, z biegiem dni” Andrzeja Wajdy była Dulską. W „Panu Jowialskim” – premiera w niedzielę w warszawskim Teatrze Polonia – wystąpi u boku Mariana Opani, Wojciecha Malajkata i Krystyny Jandy

Mówiło się, że Swinarski czytał tak długo tekst, aż znalazł coś, co szczególnie go zafascynowało.

Przygotowując tę inscenizację wraz z Józefem Opalskim, postępowaliśmy w podobny sposób. Po dość wnikliwej analizie utworu znaleźliśmy myśl, która nas zainteresowała. Uznaaliśmy, że nasz spektakl jest opowieścią o magii teatru. Poprzez postać głównego bohatera, jakim jest młody pisarz Ludmir, chcemy pokazać fascynację teatrem, z którego trudno uciec.

Zupełnie jak w przypadku Anny Polony. Wydaje się, że nawet po sukcesie „Rewersu” nie zostawiłaby teatru dla filmu...

Rzeczywiście, w kinie bardzo lubię być widzem. Jako aktorkę irytuje mnie, że grając na ekranie, mam mały wpływ na efekt końcowy, że niektórych scen nie można potem poprawić bądź zmienić. Wszystko oczywiście zależy od porozumienia z reżyserem. Akurat w przypadku „Rewersu” od początku świetnie mi się i rozmawiało, i porozumiewało z Borysem Lankoszem. Były gratulacje, nagrody, z których oczywiście nic nie wynikało. W Polsce z małymi wyjątkami nie pisze się scenariuszy dla konkretnych aktorów. Reżyserzy najchętniej kręcą filmy o sobie, a nie o świecie i o ludziach. Pozostaną więc przy teatrze. Co będzie dalej, nie wiem. Ale nie mówmy o przyszłości.

—rozmawiała

Jan Bończa-Szabłowski



Więcej zdjęć ze spektaklu

rp.pl/kultura